ROZMAITOŚCI.

Dnia 14 czerwca, Nr. 24. roku 1845.

Żywot sławnego karła JÓZEFA BORUSŁAWSKIEGO.

Józef Borusławski, syn polskiego szlachcica, osiadłego na Pokuciu, urodził się pod Haliczem roku 1739, a umarł przed kilką laty: roku 1837 w Anglii, dożywszy lat 98miu. Rodzice jego byli zwykłego wzrostu, również jak i sześcioro jego rodzeństwa, lecz reszta troje było karłami. Jedna z sióstr jego umarła w 22gim roku życia na ospę, nie mając w tym wieku tylko 22 cali wzrostu, lecz była ładnéj budowy ciała i przyjemnéj twarzy.

Gdy się Józef urodził, miał ośm cali, i był zdrów zupełnie. Rodzice jego brali co roku miarę jego wzrostu, który w piérwszym roku był tylko ośm cali, w trzecim dwanaście, w szóstym siedmnaście, w dziesiątym dwadzieścia jeden, w piętnastym dwadzieścia pięć, w dwódziestym dwadzieścia ośm, w dwudziestym piątym trzydzieści pięć, w trzydziestym trzy stopy i trzy cale — nad którąto ostatnią miarę już nie rósł.

W ósmym roku życia postradał ojca, który swoję rodzinę w bardzo smutnym majątkowym stanie zostawił. Pewna znakomita dama z sąsiedztwa, starościna K..., dawna przyjaciółka pani Borusławskiéj, lubiła małego Józia i oświadczała się często jego matce, iż go chce wziąć do siebie na wychowanie. Widząc teraz nieszczęście ubogiéj wdowy, ponowiła prośbę, a przyrzekłszy mieć wszelkie starania o jego losie, otrzymała wreszcie zezwolenie biednéj matki, która gorzkiémi łzami to rozstanie się opłakała.

Cztéry lata spędził Borusławski u staróściny K..., doznając przez ten cały czas najłaskawszego obejścia się z jéj strony; lecz w końcu poszła starościna powtórnie za mąż, a odtąd zmieniło się zupełnie jéj postępowanie; zaniedbała swego wychowanka. Do domu powrócić nie mógł, gdyż tam interesa familijne coraz bardziéj się pogorszały. Usiłował więc wszelkiémi sposobami odzyskać względy swéj dawnéj przyjaciółki, lecz bezskutecznie.

Na szczęście znalazł wkrótce nowy przytułek. Kasztelanowa Humiecka widywała często Borusławskiego u staróściny i zapraszała go z sobą do Warszawy, jéj zwykłego miejsca pobytu. Nie przyjąwszy z razu zaprosin, skłonił się wrzszcie do jéj życzenia. Miał wtedy lat piętnaście. Udał się najprzód razem z nią do jéj dóbr na Podolu, a ztamtąd w podróż do Wiédnia.

Jeszcze przed jego przybyciem do téj stolicy rozeszła się była pogłoska po całém mieście o jego nadzwyczajnie małym wzroście. Ztąd nie zamykały się drzwi mieszkania kasztelanowéj Humieckiéj od nieustannych odwidzin i zaprosin. Wkrótce po przybyciu do Wiédnia, był Borusławski przedstawiony cesarzowéj Maryi Teresie, która zachwycała się jego widokiem, oświadczając mu, iż jest najosobliwszą osobą, jaką jéj się kiedy widzieć zdarzyło.

Pewnego razu znajdował się Borusławski przy boku cesarzowéj, gdy jéj właśnie z powodu odniesionego przez jéj wojska nad królem pruskim zwycięstwa, życzenia składano; wtém zwraca się cesarzowa do Borusławskiego i pyta go: co téż on o królu pruskim sądzi?

»*Madame,*« — odpowiada Borusławski po francuzku — »nie mam zaszczytu znać go, lecz gdybym ja był na jego miejscu, udałbym się bez zwłoki do Wiédnia, abym ci należny hołd złożył, i zamiast wojowania z twémi wojskami, poważanie twoje pozyskał.«

Jéj cesarska mość wzięła karlika na ręce i rzekła do kasztelanowéj Humieckiéj, iż jéj zazdrości szczęścia, miéć takiego towarzysza około siebie. Był on wtedy w dwudziestym drugim roku życia i miał dwadzieścia siedm cali wzrostu.

Innego razu oświadczyła cesarzowa życzenie, widziéć go w tańcu polskim, co gdy wykonał, była tak mocno zadowolona, iż tancerza pieszczotami okryła i na kolana go wzięła. Zadając mu różne pytania, zagadnęła go wreszcie, jak mu się w Wiédniu podoba, i co téż za największą osobliwość tego miasta poczyta? Borusławski odpowiedział, iż już nie jednę podziwienia godną rzecz widział, ale nic jeszcze coby go równie zdziwiło, jak to, co w téj chwili widzi.

»I cóż to jest?« spytała cesarzowa.

»Oto widok tak wielkiéj pani, trzymającéj tak małego mężczyznę na kolanach.«

Ta odpowiedź sprawiła, iż go cesarzowa nowémi pieszczoty udarowała, a jego malutka dłoń spoczywała w dłoni Maryi Teresy. Na jednym z palców cesarzowéj jaśniał piękny pierścień z jéj cyfrą, brylantami wysadzaną, i wydało się cesarzowéj, jakby Borusławski weń się wpatrzył.

»Podoba ci się?« spytała Maryja Teresa.

»Przepraszam waszą cesarską mość,« — odrzekł karlik — »nie przypatrywałem się pierścieniowi, lecz ręce, którą waszą cesarską mość do ucałowania dać mi upraszam.«

Poczém ucałował rękę Maryi Teresy. Cesarzowa była zachwycona jego sposobem znalezienia się i byłaby mu darowała pierścień, gdyby nie był zbyt za duży dla niego. Przywołała więc małą, sześcioletnią panienkę, zdjęła jéj dyjamentowy pierścionek z palca, i włożyła go Borusławskiemu na palec; tą małą panienką była Maryja Antonina, później królowa francuzka.

Mimo to wszystko nie był Borusławski szczęśliwym. Śród najpochlebniejszych oznak łaski, jakiémi go codziennie obdarzano, poznawał on dobrze, iż go tylko jako żywe bawidełko pieszczono, a jego mężkie uczucie oburzało się na podobne obejście.

Kasztelanowa Humiecka bawiła z Borusławskim przez sześć miesięcy w Wiédniu, w ciągu któregoto czasu brał naukę w tańcu od sławnego Angeliniego, baletmistrza nadwornego.

Z Wiédnia udał się Borusławski do Mnichowa, gdzie go elektor bawarski bardzo mile przyjął, a ztamtąd odjechał do Lunewilu, na dwór byłego króla polskiego, Stanisława Leszczyńskiego. Tu przyjęto małego szlachcica polskiego z serdeczną uprzejmością, i wyznaczono mu mieszkanie w pałacu samego króla Stanisława. *Joujoux* (tak nazwano Borusławskiego w Wiédniu) spotkał się tu z małym *Bibi*, który był również słynnym karlikiem, mającym lat trzydzieści, a tylko dwie stopy i ośm cali wysokości, podczas kiedy Borusławski był jeszcze o cztéry cale mniejszym od niego. Z początku obchodził się Bibi dość grzecznie z gościem, lecz widząc, iż ten coraz większéj wziętości nabywa, powziął tak wielką nienawiść ku niemu, iż, gdy raz sami przy kominku z sobą stali, Bibi porwał swego kolegę za nogi i chciał go gwałtem w ogień wrzucić. Na krzyk biédnego Joujoux przybiegł sam król Stanisław, wyratował uciśnionego z niebezpieczeństwa, a skarciwszy surowo zazdrośnika, skazał go na chłostę i publiczne przeproszenie, chcąc go oraz nazawsze ze swojéj obecności oddalić. Borusławski wstawiał się nadaremnie, aby go od chłosty uwolnić, i tyle tylko uzyskał, iż mu pozwolono zostać u dworu, lecz przeproszenia uniknąć nie mógł. Uczynił to zazdrośnik, ale z takim wstrętem i przymusem, że, jak powszechnie mniemano, wpadł z tego w ciężką chorobę, na którą wkrótce umarł.

Z Lunewilu udali się nasi podróżni do Paryża, zabrawszy z sobą polecające listy od króla Stanisława do jego córki, królowéj francuzkiéj Maryi. W Wersalu

przedstawiono Borusławskiego królowéj, która go sobie bardzo upodobała, i prosiła kasztelanową Humiecką, aby ją często ze swoim wychowankiem odwidzała.

Wróciwszy do Paryża, otrzymywali wizyty od wszystkich znaczniejszych osób dworu, jakoteż zamieszkałéj w mieście możniejszéj szlachty. Książę orleański zaszczycił go różnémi kosztownémi darami, a znajdujący się właśnie natenczas w Paryżu hetman w. litewski, Ogiński, uczył Borusławskiego początków muzyki. Gdy kasztelanowa Humiecka postrzegła, iż jéj wychowanek okazuje wielki talent do muzyki, oddała go pod przewodnictwo sławnego Gavinies, który mu dawał lekcyje na gitarze, i tyle go nauczył, iż nabytą w ten sposób sztuką mógł sobie w późniejszych smutnych kolejach życia nie jednę przykrą chwilę osłodzić.

Hetman Ogiński, słyszawszy zapewne o tém, iż niegdyś karła Jeffrey Hudson w pasztecie na stół postawiono, wsadził raz Borusławskiego w wazę, którą również na środku stołu postawić kazał, zapewniając towarzystwo, iż coś nadzwyczajnego w niéj się ukrywa. Wielka była ciekawość wszystkich — aż oto po skończonym obiedzie zdejmuje hetman wieko, a Borusławski wychodzi z wazy. Jego okazanie się wprawiło całe towarzystwo w powszechne zamieszanie. O, biédny karle! Byłato jedna z owych chwil, w którėjby ci się twoja gitara bardzo była przydała.

Niejaki pan Bourel, jeneralny prokurator finansów, wyprawił karlikowi ucztę, która była przyzwoitszą niż uczta hetmana. Uważając Borusławskiego za swego głównego gościa, kazał był wszelkie półmiski, talérze, noże i widelce, stosowne do jego wzrostu zrobić, a cały obiad składał się z samych ortolanów i innych drobnych ptaszków.

Po całorocznym prawie pobycie w Paryżu udała się kasztelanowa Humiecka do Hollandyi. Tu namiestnik rzeczypospolitéj i cała jego familija przyjęła ich najuprzejmiéj, ale zresztą nie zabrali tu żadnych znajomości i zdaje się jakby wystąpienie Borusławskiego w tym handlowym i przemysłowym kraju, bez wrażenia zostało. Niedługo téż tu bawiąc wyjechali przez Niemcy do Warszawy.

Borusławski nie był nigdy w stolicy swojéj ojczyzny, lecz sława jego poprzedziła go tamże, i przyjęto go z namiętną ciekawością. Wkrótce sprawił mu jego rozum i jego sposób znalezienia się taką wziętość, iż zapomniano o jego drobnym kształcie ciała i poszukiwano jego towarzystwa. Jakoż zaznajomił się z kilką młodymi ludźmi wyższego stanu, i bywał w ich towarzystwie po balach i w teatrze. Tak mijało jego życie dość przyjemnie w stolicy, i byłoby zapewne tak dłużéj trwało, gdyby się był na swoje nieszczęście nie zakochał.

W domu kasztelanowéj Humieckiéj, pomiędzy innémi przydwornémi pannami, bawiła także niejaka Izalina Barboutan, urodzona z rodziców francuzkich, zamieszkałych w Warszawie. Byłato piękna i miła osoba, a biédny Borusławski chodził smutny i blady. Wiedział on dobrze, jakie okoliczności stały mu na przeszkodzie, i starał się przytłumić wzbudzoną namiętność, lecz przekonawszy się iż to było nad siły jego, ośmielił się po roku uczynić oświadczenie. Pusta dziewczyna parsknęła ze śmiéchu i obróciła w żart jego namiętną miłość. Nieszczęśliwy kochanek rozchorował się niebezpiecznie, ale miał przynajmniéj tę pociechę, iż go Izalina w czasie słabości pielęgnowała, chociaż mu żadnéj jeszcze nadziei nie robiła.

Nareszcie dowiedziała się o tym osobliwszym romansie kasztelanowa. Piérwszym jéj krokiem było zamknięcie Borusławskiego w jego pokoju, — drugim zaś odesłanie Izaliny do jéj rodziców. To działo się w roku 1770, gdy Borusławski miał przeszło lat trzydzieści. Kasztelanowa przyrzekła mu przebaczyć jeźli zapomni o Izalinie. Ale on byłby raczéj wyrzekł się życia niż Izaliny, a przeto oddaliła go kasztelanowa ze swego domu.

Oto jest list Izaliny do Borusławskiego, pisany po francuzku:

»Po tylu cierpieniach, do jakich mię przywiodłeś, powinnabym pana nienawidzić. Pan jesteś przyczyną iż kasztelanowa odjęła mi swoję łaskę i że pomimo

woli do rodziców wrócić musiałam. Ale na tém jeszcze nie koniec. Moja matka obarcza mię wyrzutami, moje siostry naigrawają się ze mnie. Całe miasto mówi o tym wypadku. Gdzie się tylko pokażę, wszędzie znoszę szyderstwo i pośmiewisko. Cóżem ci ja Joujoux złego zrobiła, żeś mię tyla nieszczęść nabawił.«

Biédny zaślepiony Borusławski nie miał teraz ani pieniędzy ani wsparcia ani przytułku. W téj ostateczności przyszło mu na myśl udać się do księcia Kazimiérza Poniatowskiego, brata króla Stanisława Augusta. Książę Kazimiérz przedstawił go królowi, a ten wyznaczył mu sto czerwonych złotych rocznéj pensyi. To niespodziane wsparcie uczyniło tak mocne wrażenie na Izalinie, iż mu rękę oddała. Ale Borusławski przekonał się niebawem, iż dwie osoby, które dotąd w zbytkach życie pędziły, i trzecia przybywająca istota, żadną miarą ze stu czerwonych złotych rocznie wyżyć nie mogły. Cóż było począć? Zapytał księcia Kazimiérza o radę, a ten przedłożył mu, aby znowu dwory europejskie zwidzał, gdzie już raz tak przychylnego doznał przyjęcia. Król Stanisław pochwalił ten zamysł i darował Borusławskiemu powóz podróżny.

Po tygodniowej jeździe przybyli do Krakowa, dnia 26go listopada 1780 roku. Tu zatrzymała ich słabość pani Borusławskiéj, która mężowi córkę powiła. Po jéj wyzdrowieniu udali się małżonkowie z dzieckiem do Wiédnia, gdzie śród nadzwyczajnie ostréj zimy dnia 12 lutego 1781 roku stanęli.

Dwadzieścia lat mijało jak Borusławski był w Wiédniu, a tymczasem urósł karlik o dziesięć cali. Cesarzowa już nie żyła. Wprawdzie zaszczycał go jego dawny przyjaciel, książę Kaunitz, ciągle jeszcze swoją protekcyją, i inni oświadczali mu się z zapewnieniami przyjaźni; ztémwszystkiém urok nowości znikł już, a koszta podróży wynosiły daleko więcéj niż zysk z niéj; ztąd ujrzał się Borusławski w smutnéj konieczności wystąpienia w koncercie, który na scenie królewskiego teatru na jego korzyść wyprawiono. Aż dotąd nie wpadło było nigdy Borusławskiemu na myśl, pokazywać się publiczności. Baron de Breteuil, poseł francuzki w Wiédniu, rzekł mu: »Mój mały przyjacielu, nie sądź aby koncerty wystarczyły utrzymać ciebie i całą twoję rodzinę. Musisz pozbyć się pychy lub być na nędzę przygotowanym.« Książę Kaunitz był tegoż samego zdania. Poseł angielski sir Robert Murray Keith dał mu radę, aby się udał do Londynu, zapewniając go, iż w tym bogatym kraju nieochybnie mu się poszczęści. Ale i teraz jeszcze nie mógł Borusławski przezwyciężyć swego wstrętu do pokazywania się za pieniądze, i nim do tego ostatecznego środka uciec mu się wypadnie, postanowił wprzódy zwidzić dwory niemieckie, do których miał listy polecające.

Zabrawszy tedy żonę i dziecię, odwidził hrabinę Fiquetti w Preszburgu, potém hrabiego Thierhejm, gubernatora Wyższéj Austryi w Lincu, daléj księcia elektora w Mnichowie, a wreszcie księcia Wallensztajna w Hannalthejmie. Wszyscy ci dostojni panowie przyjęli go bardzo pochlebnie i obdarzyli go pieniędzmi i innémi kosztownościami.

Z Hannalthejmu udał się Borusławski do Triersdorfu w odwidziny do margrabiego Anspachskiego. Przedstawiła go tam sławna aktorka, panna Clairon, którą niegdyś znał był w Paryżu. Jadał codziennie u stołu margrabiego, i grywał po obiedzie wolanta z margrabiną. Margrabia darował mu mały, kosztowny pierścień, jego małżonka posłała pani Borusławskiéj zupełny ubior. Oprócz tego oświadczyli się oboje z chęcią wzięcia jego maleńkiéj córki do siebie, a dla uśmierzenia bolu rodziców z powodu tego rozstania, rzekł margrabia do ojca:

»Daję ci, mój przyjacielu, nie tylko słowo k s i ą ż ę c e, iż będę miał staranie o twojém dziecku, lecz daję ci oraz słowo p o c z c i w e g o c z ł o w i e k a; bądź więc spokojnym.«

I margrabina tożsamo uczyniła podobne oświadczenia rodzicom. Nie ujrzeli oni już więcéj swojéj córki, ale gdy im późniéj nieraz biéda dojęła, błogosławili tę chwilę, gdy ją pod taką opieką pozostawili.

Przy odjeździe darował mu jeszcze margrabia sakiewkę z czterdziestą luidorami, i z prawdziwym smutkiem przyszło Borusławskiemu żegnać tak łaskawych na siebie dobrodziejów.

Z Triersdorfu udało się nasze małżeństwo przez Frankfurt, Moguncyję i Manheim do Anglii. W Sztrasburgu stanęli na dni kilka i wyprawili koncert w celu pokrycia kosztów podróży. Przywiózł był z sobą list księżniczki Krystyny do jéj siostry, księżnéj elektorowéj bawarskiéj, która mu przy odjeździe złotą, umyślnie dla niego sporządzoną tabakierę o trzech różnych kolorach darowała. Ku swemu wielkiemu zmartwieniu był Borusławski późniéj w Londynie przymuszonym pozbyć się tego podarku. Ze Sztrasburgu udał się nasz podróżny do Bruxelli, gdzie był przedstawiony księciu-namiestnikowi i jego małżonce, i gdzie, nad wszelkie spodziewanie, dość korzystny koncert wyprawił. Wszakże już po trzech dniach opuścił Bruxellę i odpłynąwszy do Anglii, wylądował 20go marca w Murgate, zkąd udał się do Londynu. Borusławski przywiózł był wiele polecających listów, z których pierwszy oddał książęciu Devonshire i jego małżonce. Oboje księstwo przyjęli go bardzo łaskawie i pozwolili mu udawać się zawsze do nich, skoro mu czego potrzeba będzie. Księżna najęła im pomieszkanie na kilka miesięcy, a dowiedziawszy się, iż pani Borusławska jest słaba, posłała jéj swego lekarza, dra. Walker. Książę darował Borusławskiemu kilka ubiorów, drogiémi kamieniami i srebrem wysadzanych, a oprócz tego piękną maleńką szpadę. Tu należy przypomnieć, iż naszemu zacnie urodzonemu karłowi noszenie broni wcale obcém nie było; jakoż ubiérał się zazwyczaj w mundur pułku jazdy buławy wielkiéj koronnéj i tak też na malowanych w Anglii portretach jest przedstawiany. Wszystkie owe grzeczności księstwa Devonshire były wprawdzie wielkim zaszczytem dla Borusławskiego, nigdy jednak ani księciu ani jego małżonce przez myśl nie przyszło, iż biédny mały *gentleman* i jego żona, inne jeszcze potrzeby do życia mają.

Dziękując księciu osobiście za jego podarunki, został przedstawionym lady Spencer, która mu osobny dzień do odwidzenia jéj wyznaczyła. Udawszy się do mieszkania lady Spencer, zastał tam księcia Walii, późniéj króla Jerzego IV, i był mu przez lady przedstawionym. Książę bawił się mocno widokiem Borusławskiego i przysłał mu nazajutrz mały ładny zegarek. Lady Spencer darowała mu rulon z trzydziestą dukatami.

Wkrótce po przybyciu Borusławskiego do Londynu pokazał się tamże ogromny olbrzym. Książę i księżna Devonshire poszli go widzieć, i wziąwszy małego Borusławskiego, ubawili się mocno wzajemném zdziwieniem się tych dwóch nadzwyczajnych istot. Ten ogromny współzawodnik byłto zapewne sławny O'Brien, który przeszło ośm stóp i trzy cale mierzył.

Około tego czasu przyszedł do Borusławskiego jakiś pan nieznajomy, który swego nazwiska nie wymienił, w którym jednak obecny natenczas muzyk Kramer, księcia Glocester poznał. Borusławski przywiózł mu był list od margrabiny Anspachskiéj, lecz nie zastawszy książęcia w domu, zostawił list w pałacu. W taki więc sposób uwzględnił teraz książę ten list polecający. Borusławski, w którego charakterze to było, iż w każdéj rzeczy najlepszą stronę upatrywał, wspominał często o hojności i przyrzeczeniach jego wysokości, nigdy jednakże nie wymieniał szczegółów.

Dnia 23go maja 1782 był Borusławski przedstawiony królowi Jerzemu IVmu i królowéj Karolinie. Wprowadziła go hrabina Egremont, którą przez pana Bukatego, ambasadora polskiego w Anglii był poznał. Wiele członków królewskiéj rodziny znajdowało się na tém przedstawieniu; król zadał Borusławskiemu kilka pytań i pozwolił mu nawet usiąść; książę Walii okazywał się bardzo uprzejmym, a reszta młodych książąt i księżniczek obchodzili się z Borusławskim w najpoufalszy sposób. Ale ten zaszczyt o mało go zbyt drogo nie kosztował, gdyż tak mocno przy téj królewskiéj prezentacyi się utrudził, iż ztąd w chorobę zapadł. Usłyszawszy o tém król Jerzy, posłał mu swego lekarza, lecz niczém go nie obdarzył, a tak całą pociechą pacyjenta pozostało, iż był przyjętym u króla, jak na szlachcica polskiego przystało.

Teraz zaczął Borusławski dawać koncerta, a różne dostojne osoby powzięły zamiar otworzyć subskrypcyję, w celu zapewnienia mu małéj rocznéj intraty, co wszakże do skutku nie przyszło. Z Londynu udał się na krótki czas do Bath, a powróciwszy znowu do stolicy, wyprawił nowy koncert. Książe Walii przyrzekł być na nim, ale o tém zapomniał. Lord Townshend nie śmiał jego królewskiéj mości przypomnieć przyrzeczenia, lecz znajdował się sam z całą swoją rodziną na koncercie i zapłacił za pięć biletów dwadzieścia pięć gwinejów.

Nakoniec nadeszła owa długo odwlekana chwila, gdzie mały dumny szlachcic za pieniądze pokazywać się musiał. Z początku kosztował wstęp gwineję, późniéj pięć szylingów. Ale i to nie pomogło, a w kwietniu następnego roku wyjechał Borusławski do Irlandyi, zatrzymując się po drodze w Bristolu i Chester.

Podobnie jak do Anglii zawiózł był Borusławski i do Irlandyi wiele polecających listów, z których jeden, pisany do wicekróla, wyjednał mu zaproszenie na dwór onegoż w Dublinie; otrzymał tamże w darze dwadzieścia gwinejów. Za przykładem wicekróla poszedł książę Rutland, którego małżonka stała się protektorką Borusławskiego. Nie tylko że

się znajdowała na jego koncercie, ale i tańczyła na balu, który po koncercie nastąpił; poczém przysłała Borusławskiemu trzydzieści gwinejów przez swego mistrza ceremonii. Przy téj saméj sposobności przyniósł mu téż książę Leinster osobiście dwadzieścia gwinejów.

Borusławski bawił dwa lata w Dublinie, i byłby tu był zupełnie ze swego losu zadowolonym, gdyby nie słabość jego żony, którą z téj przyczyny w Anglii zostawić musiał. Przyjechała jednak później do niego i powiła mu trzecią córkę. Opuściwszy Irlandyję udali się oboje do Liverpoolu, ztamtąd do Manchester i Birmingham, potém do Oxford, a wreszcie powrócili znowu do Londynu.

Podczas gdy Borusławski z rodziną w Oxfordzie bawił, otrzymał raz zaproszenie do spędzenia wieczoru w pewném, około ośm mil angielskich od Oxfordu odległém miejscu. Osoba, która mu to zaproszenie uczyniła, nie chciała wymienić ani nazwiska wyznaczonego mu miejsca, ani téż pana domu, który chciał go widzieć u siebie, oświadczając jedynie, iż nadejdzie po niego powóz i zawiezie go na miejsce przeznaczenia. Borusławski przyjął to tajemnicze zaproszenie i był zawieziony do Blenhejm, przed księcia i księżnę Marlborough. Znalazł najłaskawsze przyjęcie, księżna oprowadzała go po wszystkich przepysznych pokojach swojego zamku, pokazując mu wszelkie osobliwości, a książę darował mu przy odjeździe banknot dziesięciu funtów szterlingów.

Po niejakim czasie przysłał książę Marlborough do Borusławskiego, prosząc go o przysłanie mu jednego ze swoich trzewików. Borusławski posłał mu parę w Polsce robionych butów, a książę, który uznał zapewne iż jego poprzedni dar był zbyt mały, przesłał mu teraz dwadzieścia funtów szterlingów.

Bez wątpienia znajdują się te buty do dziśdnia pomiędzy osobliwościami zamku Blenhejm.

Powróciwszy, jakeśmy powiedzieli, do Londynu, zastał tam Borusławski swego dawnego przyjaciela, hetmana Ogińskiego, który go niegdyś w Paryżu muzyki uczył. Hetman przyrzekł zająć się jednym z jego koncertów. Na krótki czas przed wyznaczoną do koncertu godziną, zajechał po Borusławskiego powóz, mający go zawieźć do Carltonhouse. Przybywszy, znalazł tam księcia meklenburskiego wraz z księciem Walii, którzy go widzieć pragnęli. Zatrzymał się tam całą godzinę, zostając w najżywszéj obawie, aby zgromadzeni na koncert goście daremnie nań nie czekali. Książę Walii przyrzekł znajdować się na koncercie, lecz, jak Borusławski powiada — »zapomniał znowu.»

W tych czasach pogorszyły się znacznie okoliczności Borusławskiego, a jego przyjaciele zaczęli nań nalegać, aby napisał swoją bijografiję i subskrypcyję na nią ogłosił. Z widoczną niechęcią podjął się Borusławski téj pracy, a do tego jeszcze go i niektóre trudności zaskoczyły. Ze wszystkich zaś trudności były długi Borusławskiego największą, i byłoby mu wreszcie przyszło uledz pod tym ciężarem, gdyby nie wspaniałomyślność księżnéj Lubomirskiéj, która zapłaceniem piędziesięciu gwinejów, od wierzycieli go uwolniła.

Nakoniec okazało się dzieło Borusławskiego, poświęcone pierwszéj jego protektorce, księżnie Devonshire, która od czasu powrotu Borusławskiego do Londynu wszelkich jak się zdaje stosunków z nim zaniechała. W liczbie 419 prenumerantów znajduje się także znany kobiécy kawaler d'Eon.

Z końcem roku 1785go przybył Borusławski z swoją rodziną do Birmingham i najął mieszkanie u ojca mego, — mówi pani Hutton, autorka niniejszego bijograficznego szkicu, — tu poznaliśmy Borusławsbiego w jego życiu domowém. Byłam bardzo młoda natenczas i chciałam koniecznie z bliska mu się przypatrzyć. Zapłaciliśmy wyznaczoną dla wszystkich cenę, i mieliśmy przyjemność oglądać go do woli. Byłam tak zachwyconą témi odwidzinami, iż za pozwoleniem mego ojca zaprosiłam go do nas na wiliję bożego narodzenia. Przyszli wszyscy razem; pan Borusławski, jego żona i *Monsieur* de Trouville, wuj pani Borusławskiéj. Odtąd jadali zawsze raz na tydzień wieczerzę u nas, dopóki tylko w Birmingham pozostali.

Borusławski mówił bardzo źle po angielsku. Kilka niedługich zwrotów, których się był nauczył, wymawiał z udawaną żywością, gdy się w obec publiczności znajdował; ale przy naszym kominku, gdzie nie potrzebował bynajmniéj się natężać, bywał często małomownym, a czasem smutnym. Raz kazał sobie po wieczerzy przynieść gitarę, i śpiéwając, zaczął tańczyć po polsku — co na wszystkich obecnych nadzwyczajne uczyniło wrażenie.

Pani Borusławska, lubo w Polsce zrodzona, była całkiem francuzką. Przy miernym wzroście i żywym temperamencie, wyglądała na twarzy bardzo ładnie; osobliwie miała piękne, ciemne oczy. Mówiła dobrze po angielsku i śmiała się przytém wiele; czasem także śpiéwała. Sądzę iż była o piętnaście lat młodszą od swego męża, który wtedy czterdzieści i sześć lat liczył. Każdy mężczyzna mógłby się był w niéj zakochać, lecz Borusławski nierozsądnie uczynił, iż ją poślubił.

Jéj najstarsza córka zostawała ciągle u margrabiego d'Anspach, dwie młodsze były przy rodzicach; starsza, nadzwyczajnie miła dziewczynka, z którąśmy się często bawili; drugą, młodszą, nosiła matka jeszcze na ręku.

Od roku 1788, z którymto rokiem kończą się pamiętniki Borusławskiego, nie słyszałam przez cztery lata nic więcéj o nim. W roku 1792 był znowu

w Birmingham i pokazywał się, jak dawniej, po szylingu.

Poszliśmy widzieć jeszcze raz Borusławskiego. Nie odmienił się osobiście i mówił ze swoją zwykłą żywością. Ale żony, dzieci, i pana de Trouville nie było już więcej przy nim. Mówiono iż żona go porzuciła, czemu ja wszakże nie wierzyłam. Dodawano jeszcze iż Borusławski sprzedał się jakiemuś panu. Możnaby tylko jedną wymówkę temu znaleźć — nędzę całej rodziny.

W roku 1807 byłam w kąpielach morskich, na północnych wybrzeżach Yorkshiru i poznałam tam pewną damę z okolicy Durham, która mi niektóre szczegóły o Borusławskim powiadała.

»Żyje on« — mówiła moja przyjaciółka — »w Durham i jest bardzo poważanym. Zebrany przez niego pieniądz i uskuteczniona pomiędzy nami składka, podały mu sposobność najęcia sobie wygodnego mieszkania i trzymania sobie chłopca do usługi. Chodzi sam, niepostrzeżony po ulicach.« Nie potrzebuję dodawać, jak mocno się ucieszyłam, iż ten mały poczciwy człowieczek po tak niespokojnie spędzoném życiu, na starość przynajmniéj, spokojniejszy przytułek znalazł.

Tymczasem lata minęły. Myślałam nieraz o Borusławskim, mniemając zawsze, iż już umarł. Jakże się więc zdziwiłam, dowiedziawszy się w roku 1821 iż jest obecnie w Londynie, i że jeszcze w swoim ośmdziesiątym drugim roku podróż 259ciu mil angielskich przedsięwziął. Był wtedy przedstawiany królowi Jerzemu IV, który go wziął na ręce, i całując go rzekł do niego: »Oto właśnie trzydzieści dwa lata temu, mój mały przyjacielu, jak w tych samych pokojach byłeś.«

Nie słyszałam znowu nic o Borusławskim aż do października roku 1833go. Tu doszła mię niespodziana wiadomość, iż jeszcze żyje. Zbierałam podówczas gorliwie rękopisy różnych znakomitych osób, i udałam się do niego listownie z prośbą o nadesłanie mi swojego autografu. Uczynił to bardzo uprzejmym listem, który dotąd za najrzadszą osobliwość mojego zbioru uważam.

Umarł, jakeśmy to wyżéj już powiedzieli, w roku 1837.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 23ty i zawiéra: 1) O wałku, jako narzędziu do uprawy roli. 2) Jeszcze słówko o uprawie nowego gatunku buraków cukrowych talérzykowatych, przez J. Żywickiego. 3) Co też oprócz gorzałki można wyrabiać z ziemniaków? 4) Uwagi nad projektowaną koleją żelazną w Galicyi. 5) Wiadomości handlowe.

Nakładem K. Jabłońskiego wyszła nowa powieść w 2 tomikach, pod nazwą »Zeno«, napisana przez autora Farmazona, drukowana w Bochni u Pisza.

Z Krakowa. Towarzystwo naukowe krakowskie z uniwersytetem jagiellońskiém połączone, na doroczną pamiątkę założenia i przeniesienia uniwersytetu jagiellońskiego w teraźniejsze nauk siedlisko, odbyło d. 24go maja publiczne w amfiteatrze władysławsko-nowodworskim posiedzenie, które ks. Leo Laurysiewicz, rektor uniwersytetu i prezes towarzystwa stosowną zagaił przemową. Zakończył toż posiedzenie Jan K. Steczkowski dr. filozofii, profesor matematyki w uniwersytecie odczytaniem rozprawy: »O usiłowaniach od czasów Kopernika aż dotąd w znalezieniu odległości gwiazd od ziemi lub słońca.«

Astronom Nicholt w niedawno wydanéj księdze wykłada system słoneczny następującym sposobem: Weź kulę z lanego żelaza, któraby miała w przecięciu dwie stopy, i połóż ją na rozległéj płaszczyźnie, a ta będzie przedstawiać słońce: ziarnko gorczycy umieszczone od owéj kuli o 82 stóp, wyobrażać będzie planetę Merkuriusza; groszek w odległości 152 stóp, przedstawi Wenerę, a drugi mało co większy, położony w odległości 215 stóp od żelaznéj owéj kuli, będzieto nasza kochana ziemia. Marsa możesz wyobrazić sobie główką od śpilki w odległości 627 stóp od kuli; a planety: Westę, Cererę, Paladę i Junonę w odległości 500 stóp, przedstawisz drobnémi ziarnkami piasku; pomarańcza średniéj wielkości, odległa o ćwierć angielskiéj mili od tegoż centralnego punktu, zastąpi Jowisza; druga mniejsza jeszcze, umieszczona o milę od kuli, będzie Saturnem, a wiśnia o dwie mile, najodleglejszym planetą Uranusem.

Powszednie dolegliwości życia w Mexyku. Pani Kalderon de la Barka w książce swéj »*Life in Mexico*« opisuje jadowite węże, żmije, gadziny i owady, które dla mieszkańców okolicy *Tierra Calienta*, a jeszcze bardziéj dla cudzoziemca podróżującego są prawdziwą chłostą i męczarnią. Już niewspominając o mnóstwie wężów grzechotników i innych czołgających się gadach, których ukąszenie nieuchronną śmierć przynosi, mnożą się jeszcze w Mexyku następujące gady w niezliczonéj ilości, jakoto: *Chicaclina* — pręgaty wąż mający bardzo piękną skórę, *Coralilo* — gadzinka koralowego koloru z czarną główką, i *Vinagritlo* — rodzaj większych świerszczków, który zalazłszy do pomieszkania rozpuszcza silną i nieznośną woń octowatą. To straszne stworzenie pomarańczowego koloru, gdy przebiegnie po ciele człowieka, zostawia na tem miejscu smugę nasyconą jadem. Ukąszenie jaszczurki *Salamanques* zwanéj, staje się śmiertelném; podobnież i jaszczurki *Eslaboncilla*; ta w mgnieniu oka zdrętwieje i zdecha ze złości, jeżeli jéj co przeszkodzi ukąsić jadowito człowieka. *Centoatl*, pięcionogi świérszczyk, który świéci pociemku, także nader jadowity owad, wszelakoż swém światłem ostrzega człowieka o swém zbliżaniu się. Mnoży się tam bardzo wiele niebespiecznych os: *Chinclaquili*, któréj żądło sprawia człowiekowi najnieznośniejszy ból po wszystkich kościach; ukąszony od takiéj osy, ażeby się wyleczyć, musi kilka dni siedzieć w izbie napełnionéj gęstym dymem z tlejącego drzewa. Nakoniec błogosławiona ta gadami ziemia, napełniona jest milijonami milijonów tarantulów i dużych jadowitych much, *Cacampulga*. Tarantule są miękkie, tłuste, czarnémi włosami pokryte owady; jeżeli koń przypadkiem nadepcze nogą taki owad, natychmiast pęka podkowa.

Alpaka czyli owca peruwijańska zwróciła teraz na siebie szczególniejszą uwagę angielskich i szkockich gospodarzy; to albowiem źwierzę daje od 6 do 8 funtów cienkiéj, błyszczącéj, delikatnéj jak jedwab' wełny długości od 6 do 7 cali. Alpakę można karmić czém się podoba; ona jeszcze mniéj niż osieł przebiéra w paszy; pożéra mech, liście z drzew i najlichsze chwasty. Źwierzę to bardzo cierpliwe, i spokojnie dźwiga na sobie ciężar od 100 do 150 funtów. Przyzwyczaja się w każdym klimacie Europy, i tém jest pożyteczniejsze dla rolnika, że mięso jego smaczne i nader posilne. O korzyściach z tego źwiérzęcia, p. Bekelt Jarigton — który sprowadził z Peru do

Anglii pół tuzina Alpaków — pisze jak następuje: »Peruwijańska owca zbliża się w podobieństwie do rodzaju Lam i do amerykańskich źwiérząt Wikunna i Guanako, chociaż te dwa ostatnie gatunki bardzo dzikie i trudno ich przy domu oswoić. Alpakę można nazwać wielbłądem Ameryki bez garbu; Alpaka waży zwyczajnie od 2 do 3 cetnarów, a mięso jéj podobne smakiem do dzikiej kozy. Jezeli Alpakę cięższéj niż znieść może obładują, lub gdy się raz na ziemię obali, to już tego dnia nie poniesie żadnego ciężaru, chociażby ją najmocniéj bito.« — Użyteczną byłoby rzeczą, by ktoś z majętnych obywateli kraju naszego, sprowadził to źwierzę w góry karpackie.

(Z notatek D. Z.)

Słowo o szampanie. Jakkolwiek liczba lubowników wina szampańskiego jest wielką, przecież mało komu wiadomo, jakim sposobem takowe się przyrządza. Sposób ten wymaga wiele trudów i starunności. Już same grona muszą być bardzo przezornie zrywane, a każda nadpsuta jagoda powinna być odrzuconą. Przytém należy uważać, aby grona w drodze do tłoczarni uszkodzone nie były. Wyciśnięty z nich sok nie bywa natychmiast w beczki wlewany, lecz zostaje kilka godzin w otwartéj kadzi, aby męt nieco osiadł: skoro jednak robić zaczyna, naléwa go się w beczki, i zapobiéga przezto naumyślnie jego robieniu. Około bożego narodzenia po winobraniu, przy suchéj pogodzie, przedsiębierze się klarowanie wina, często dwa i trzy razy, a następnego marca naléwa się je w butelki, które bardzo mocne być muszą. Teraz dopiéro zaczyna wino robić, i następuje silne burzenie się, od którego późniejsza dobroć wina zawisła. Nie wszystkie wina burzą się o tymże samym czasie; u niektórych dzieje się to już po dwóch tygodniach, u drugich dopiéro po miesiącu, a często trzeba się postarać o zmianę temperatury, aby to burzenie się przyśpieszyć. Są wina, które dopiero w następnym sierpniu robić zaczynają, a te stają się potém w bardzo krótkim czasie najlepszemi winami. Strata butelek jest nadzwyczajnie znaczna; jeżli takowa 16 procentu nie przechodzi, jestto niemałe szczęście. Piwnice wielkich fabrykantów win szampańskich wyglądają jak dobrze urządzone fabryki. Każda butelka musi być kilka razy zakorkowaną i znowu odkorkowaną. U Moeta w Epernay jest nieraz dziesięć warstatów w ruchu. Piwnice jego są w skale kute i ciągną się nadzwyczajnie daleko popod ziemią, przezco stają się istotnym labiryntem; wszystkie zakąty piwnicy są na sześć stóp wysokości butelkami zastawione. Często można tam zastać 600.000 butelek razem, które dalszego wydoskonalenia oczekują. Składy tych butelek muszą być bardzo starannie doglądane, a robotnicy noszą zawsze maski druciane na twarzy, ażeby się od kaleczącego prysku pękających nieustannie butelek zabezpieczyć. Wyciekające z butelek wino musi być natychmiast oddalone, gdyż inaczéj zdrowe wino od niego się zepsuje. Z téj przyczyny pourządzane są wszędzie kanały odchodowe. Jeżli na 100 butelek 16 butelek pęknie, natenczas przenosi się wino do zimniejszéj piwnicy, lub wyjmują się korki, aby zbyteczny gaz wypuścić, poczém się je znowu zatyka. Większa część butelek pęka w sierpniu; od końca września nie ma się już czego obawiać, a wtedy rozbiéra się nagromadzone kupy butelek, aby stłuczone uprzątnąć i tak nazwane *dégagement* przedsięwziąć, które w tém poléga, iż się przewraca butelki, aby męt na spodzie osiadły do szyjki sprowadzić, przyczem jeszcze dwa razy na dzień wstrząsa się każdą butelkę. Następnie odejmuje się drut, który bywa w korek wkręcony, aby się gaz ulotnił, przezco zarazem i męt znika. W końcu doléwa się znowu butelki degażowaném już winem i stawia je starannie zakorkowane na bok. Na dwa tygodnie przed rozesłaniem na sprzedaż wina, powtarza się jeszcze raz taż sama robota, a ztąd łatwo sobie wyobrazić, ile to trudów kosztuje, zanim wino szampańskie dobrém do picia się stanie.

Handel ludźmi w Węgrzech. Oby się na téj następnéj, z węgierskiego dziennika *»Hirado«* wyjętéj wiadomości sprawdziło: iż nowiny dziennikarskie najczęściéj przesadzone bywają; lecz byłaby to rzecz w saméj istocie straszna i do wytłumaczenia trudna, gdyby w tém żadnéj nie miało być przesady. Kilkakrotnie już wspominano, iż wychodźcy z wielu, głodem i innémi klęskami nękanych komitatów węgierskich, w Peszcie i Budzie dzieci swych się zbywają, aby jako im tak i sobie w nieszczęsnéj doli ulżyć. Na to można było jedynie ubolewać. W ostatnich jednakże czasach przybrała ta rzecz wcale ohydną postać. Przechodzący bowiem przez owe miasta tulacze, sprzedają otwarcie swoje dzieci, z których 8—9letnie dziewczęta po 5 zł. reńsk. kupowano, podczas gdy za małych, brudnych chłopców ledwie 10—20 grajcarów kto dawał. Za jednego ze słuszniejszych wyrostków przyrzeczono 3 surokowce, a rodzice cieszyli się tym niezwyczajnie zyskownym targiem, gdy wtém biédny chłopczyna do nóg matki się rzucił, obiecując jéj śród rzewnego płaczu, iż już nigdy chleba od niéj nie zażąda, było go tylko od siebie nie odtrącała. Rozczulony tém nabywca oddalił się, a rodzice ukarali »nieposłusznego syna.« Widziano, jak pewne podejrzane kobiéty po kilka surokowców ładne dziewczęta zakupowały, a jakiś fabrykant cygarów nabył 6 chłopców, które teraz nad siły pracować będą musiały. Co więcéj! Przedający tak swoje dzieci rodzice nie wiedzą nawet nazwisk nabywców! — Nakoniec dodaje donoszący o tém korrespondent dziennika *»Hiradó«* z osobliwszą naiwnością: »Podług naszego zdania, ludzkość wymaga, aby ten ohydny handel ludźmi powściągnąć.«

Zgromadzenie pokojówek. W Londynie zawiązało się oddawna »towarzystwo pokojówek«, posiadające obecnie dwa duże domy, w których zostające bez służby pokojówki tak długo kosztem towarzystwa utrzymowane bywają, aż póki sobie znowu służby nie znajdą. Dnia 14go maja odbyło się roczne zgromadzenie tegoż towarzystwa. Z wykazów okazuje się, iż w Anglii jest milijon 200,000 żeńskich służących, z których na sam Londyn 110.000 przypada. 367 z tych londyńskich pokojówek miało w zeszłym roku utrzymanie w owych dwóch domach towarzystwa.

Łaskawa publiczność. W Dublinie na przedstawieniu trajedyi *»Antigona«* napisanej przez Sofoklesa, publiczność z żarliwym zapałem przywoływała autora, i nie uspokoiła się wprzódy, aż reżyser wystąpiwszy zapewnił: że »autor nie mógł być obecnym w teatrze — ponieważ od kilku tysięcy lat już nie żyje.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.